

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

CENA POCZTOWA ILSZCZONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 113

W atmosferze przyjaźni i serdeczności
odbywają się konferencje z min. Barthou

Trzeci dzień pobytu ministra Barthou w Warszawie upłynął również pod znakiem ciągłych konferencji.

Rano min. Barthou przyjął w gmachu ambasady francuskiej przedstawicieli kolonii francuskiej w Polsce oraz stowarzyszeń polsko-francuskich. Następnie otworzył wystawę pamiątek generała La Fayette, który był przy kładem przyjaźni polsko-francuskiej przed stu laty.

KONFERENCJA
Z MIN. BECKIEM

Najważniejszym punktem wczorajszego dnia była znowu konferencja z min. Beckiem. Rozmowy między obu ministrami będą jeszcze w dalszym ciągu prowadzone w pociągu, w czasie podróży do Krakowa. Min. Beck postanowił towarzyszyć min. Barthou do Krakowa.

Według zebranych przez nas informacji min. Barthou podczas swoich konferencji poruszył wszystkie sprawy, które bezpośrednio i pośrednio dotyczą sojuszu i współpracy polsko-francuskiej oraz aktualnych zagadnień z polityki międzynarodowej.

Do najważniejszych zagadnień należała jednak sprawa sojuszu polsko-francuskiego, która najwięcej czasu zajęła w rozmowach warszawskich. Odtąd, jak można wnioskować, rezultat rozmów jest nader pomyślny. Konferencje, przeprowadzone przez min. Barthou z Marszałkiem Piłsudskim i min. Beckiem, pozwoliły stwierdzić, że sojusz polsko-francuski pozostał i pozostanie nienaruszony i niepokalany. W sprawie sojuszu polsko-francuskiego nie ma żadnych nieporozumień. Odnosząc się do paktu polsko-niemieckiego min. Barthou wyraził się wobec przedstawicieli prasy, że uzyskał zupełnie zadowalniające wyjaśnienia. Francuski minister stwierdził, że Polska jest wielkim mocarstwem i najzupełniej wolnym w swojej polityce ogólnej. Pakt z Niemcami w najmniejszej mierze nie narusza stosunków Francji z Polską.

ZAGADNIENIE ROZBROJENIA

Podczas trzydniowych konferencji kierownicy polityki zagranicznej Polski i Francji poruszali między innymi zagadnienia rozbrojenia i problemy z tym pośrednio związane. Rozmowy miały dać, jak utrzymują we wszystkich sprawach zadowalające wyniki. Osiągnięto pełne porozumienie między Polską a Francją. Wszystkie rozmowy były prowadzone w bardzo serdecznym i przyjacielskim nastroju, co przy czyniło się do wyświeślenia szeregu wątpliwości i nieporozumień.

WAŻNIEJSZE SPRAWY, NIŻ GRUP
FINANSOWYCH

Min. Barthou na zapytanie jednego z dziennikarzy w sprawie stosunków ekonomicznych z Francją, oświadczył, że nie przybył do Polski jako adwokat pewnych grup finansowych francuskich, miał tutaj do załatwienia rzeczy znacznie ważniejsze. Napotkał w Polsce atmosferę całkowitej przyjaźni i jednolici, wyraża przekonanie, że i sprawy ekonomiczne i finansowe zdają się skorzystać z poprawy sytuacji o-

gólnej i same będą bronić swoich spraw.

FRANCJA I AUSTRIA

Głównie i interesujące są jeszcze wyrażenia min. Barthou odnośnie do rozbrojenia i Austrii. Odtąd francuski minister uważa, że Francja nie ma nic do dodania do swojej znanej polityki wyłączenia ubiegłego tygodnia w tej sprawie rządowi angielskiemu. Przypominamy, że w nocy tej Francja stanowczo opowiedziała się przeciwko dozbawianiu Niemiec i uważa rozmowy, prowadzone poza Genewą między kilkoma mocarstwami, za skończone z wynikiem ujemnym.

Odnosząc się do Austrii min. Barthou podkreślił z naciskiem, że Francja uważa za niepodległość Austrii za jedną z elementów polityki francuskiej i w tej mierze rząd austriacki może liczyć na pełne poparcie Francji.

Wczoraj przed godziną 6-tą po południu min. Barthou w towarzyszywie min. Becka, ambasadora Laroche i szefa swego gabinetu wyjechał do Krakowa.

Kopalnia Śmierci

Wydobyto już 109 trupów

Akcja ratownicza, mająca na celu ocalenie górników, zasypanych w kopalni Kakaada, w pobliżu Sarajewa, prowadzona jest z wielką energią. Jak już podawaliśmy, w galerii, gdzie nastąpił wybuch gazu błotnego, znajdowało się 137 górników. Tylko 7 górników udało się uratować, reszta zaś nie mogła się przedostać do wyjścia. Według ostatnich wiadomości z galerii wydobyto dotychczas zwłoki 109 górników. Nadzieje na odnalezienie

pozostałych przy życiu są bardzo niewielkie. Nasuwa się też przypuszczenie, że wszyscy górnicy ulegli przy wybuchu tak wielkim oparzeniom, że rozpoznanie ich będzie bardzo trudne.

Król Aleksander wysyłał na rzecz rodzin ołtar 100 tys. dinarów.

W warsztatach stołarskich kopalni przygotowano 136 trumien. Dyktór kopalni nadzorca Kuczan, biorący udział osobiste w akcji ratunkowej, odniósł ciężkie obrażenia ciała.

P. Prezydent Rzplitej Protektorem Challenge'u

Wczoraj w godzinach południowych Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na specjalnej audjencji Prezydium Zarządu Głównego Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej w osobach pp.: Prezesa Aeroklubu RP, ks. J. Radziwiłła, wiceprezesa generała, pilota inżyniera Rayskiego, Szefa Departamentu Aeronaucyki MSWojsk oraz Sekretarza Generalnego Aeroklubu RP i Kierownika Zawodów ppłk. dypl. B. Kwicickiego.

Pan Prezydent żywo zainteresował się rozwojem prac przygotowaw-

czych do Zawodów Challenge i Gordon-Bennett 1934 oraz raczył obiad Wysoki Protektorat nad tymi zawodami.

Podczas audjencji, Prezes Zarządu Gł. ARP ks. Radziwiłł doręczył Panu Prezydentowi specjalny egzemplarz wydawnictwa ARP „5 lat Lotnictwa Sportowego w Polsce”, obejmującego całokształt prac dokonanych w naszym lotnictwie sportowym do roku 1933.

Po audjencji na Zamku Prezydium Zarządu ARP wpisało do księgi audjencyjnej w Belwederze prośbę o obiecie również przez Pana Marszałka Piłsudskiego Protektoratu nad Zawodami Challenge i Gordon-Bennett 1934.

Spadek bezrobocia

Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 21 bm., wynosiła ogółem 373.238 osób, wykazując spadek bezrobocia w ciągu tygodnia o 8.206 osób.

Zasiłek pogrzebowy dla pracowników umysłowych

W najbliższym czasie ogłoszona będzie w Dzienniku Ustaw nowela do rozporządzenia R. P. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Wprowadzone będzie nowe świadczenie emerytalne t. zw. zasiłek pogrzebowy.

Do otrzymania tego zasiłku uprawione będą osoby, które pokryły koszty pogrzebu ubezpieczonego w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, o ile zmarły nie pozostawił po sobie członków rodziny. Wysokość zasiłku pogrzebowego równać się będzie kosztom pogrzebu, nie więcej jednak niż jednomiesięczne płaca podstawowa zmarłego ubezpieczonego.

Mistrzostwo w szachach

BERLIN, (PAT). 8-ma partia w turnieju szachowym o mistrzostwo świata we Fryburgu, rozpoczęta w niedzielę, zakończyła się wczoraj wynikiem remisowym. Stan obecny turnieju przedstawia się następująco: 2:0 przy 6-ciu grach remisowych na korzyść Alechina. Następna partia rozegrana będzie w środę w Porzheim.

Bomba w wazonie z kwiatami

Wybuch na zebraniu austriackiej Heimwehry

WIEN (PAT) —

„Neue Freie Presse” donosi z Salzburga, że na zgromadzeniu Heimwehry, odbytem w teatrze miejskim, eksplodowała w czasie przemówienia wiceburmistrza miasta Wiednia mjr. Heimwehry Lahra, bomba, ukryta w wazonie z kwiatami.

Trzej członkowie Heimwehry, znajdujący się na scenie, zostali ciężko zranieni. Łżejsze rany odnieśli muzycy wojskowi, znajdujący się w orkiestrze teatralnej. Eksplozja zniszczyła częściowo urządzenie sceniczne.

Kapelmistrz, mimo to, że zo-

stał ranny w skroń, polecił orkiestrze odegrać marsza Radeckiego. Dzięki temu nie wybuchła wśród publiczności panika.

Dochodzenie wykazało, że bomba zapalona była w przyrząd zegarowy.

Zamach w teatrze w Salzburgu na zgromadzeniu Heimwehry był urządzony, jak stwierdza dochodzenie policyjne, przez na rodowych socjalistów. Z tego powodu internowano pewną liczbę przywódców narodowo-socjalistycznych w obozie koncentracyjnym.

„Neues Wiener Tageblatt” donosi, że w ubiegły piątek dokonano w Gmunden zamachu na wille inż. Holzingera. Sprawcami byli narodowi socjaliści. Wila została skutkiem eksplozji prawie zupełnie zniszczona tylko dzięki szczęśliwemu trafowi nie było ofiar w ludziach. Starostwo w Gmunden zarządziło z tego powodu zamykanie bram domów o godz. 21ej i zakazało młodzieży ukazywania się na ulicach po godz. 20-iej. Wiek-szość restauracji w Gmunden zamknięto na przeciąg dni 14.

Samobójstwo berlińskiego wydawcy
ogniś kabaretowego artysty

WIEN, (PAT). Znany ber-

liński wydawca teatralny Fritz Wreede, właściciel firmy „Felix Bloch Erben”, popełnił wczoraj w nocy w jednym z hoteli wiedeńskich zamach samobój-

czy przez przecięcie sobie żył. W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala. Lekarze mają na dziele utrzymania go przy życiu.

Jako powód rozpaczliwego kroku podają dzielnice dzielniki wiedeńskie trudności przedsiębiorstwa ber-

lińskiego, wywołane nowym kursem w Niemczech.

Fritz Wreede był początkowo artystą kabaretowym. W Nowym Jorku ożenił się z córką tamtejszego wielkiego wydawcy Blocha i stał się w ten sposób właścicielem wielkiego przedsiębiorstwa wydawniczego o znaczeniu międzynarodowym.

Bohater wyprawy „Czeluski” przybędzie do Polski

W stołecznych kołach naukowych oczekiwany jest w końcu przyszłego miesiąca przejazd przez Polskę bohatera wyprawy arktycznej „Czeluski” prof. Szmida.

Prof. Szmida, który wracać będzie do ZSRR przez Amerykę i stolicę zachodzącego europejskiego, bawić będzie również w Warszawie wraz z kilkoma uczestnikami ekspedycji.

Proces dwóch profesorów chemii
na tle wynalazków naukowych

Do Sądu Grodzkiego oddział 21-ty w Warszawie wpłynęła skarga o zniesienie przeciwko znanemu chemikowi profesorowi Politechniki Warszawskiej, Zawadzkiemu. Skargę to popiera drugi chemik prof. Olszewski. Zatarz dwóch uczonych wyniki na tle niepołączonych zarzutów wysnute przez prof. Zawadzkiego pod adresem prof. Olszewskiego w sprawie wynalazków naukowych.

Termin sensacyjnego procesu na który w charakterze świadków powołanych będzie wielu członków uczelni akademickich, a wśród nich profesor Politechniki Warszawskiej, wyznaczony został na dzień 15 maja.

Sprawa ta wywołała szeroki odzew w kołach profesorskich, gdyż obaj chemicy należą do wielu towarzystw naukowych.

Mąż do pierwszego dziecka

Bigamista grasował między Wilnem a Warszawą

Elektromonter Mikołaj Kondratjew.

Gdy przyszło na świat dziecko, Kondratjew porzucił żonę i uciekł. Jak ustalono, wrócił do Warszawy. Tu poznał się z paną Laurą Heleną Wojtczakówną i, żeby wykazać, czego nie robi się dla kochanej kobiety, w dalszym ciągu odgrywał rolę prawostawnego, po raz drugi przyjął katolicyzm i znów się ożenił. Ślub odbył się w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży.

Ale gdy przyszło na świat dziecko i z tego małżeństwa, Kondratjew znowu czynny. Druga żona Kondratjewa poczęła szukać męża. Podczas tych poszukiwań dowiedziała się, że mąż jej już porzucił. Jedną żonę w Wilnie. Natychmiast też zameldowała o wszystkim policji, która zajęła się odszukiwaniem bigamisty. Wczoraj wywiadowcy przypadkiem natrafili na jego trop i zatrzymali go. Przekazany sędziemu śledczemu Kondra-

Romansowa hrabina

protesuje się ze skarbem Państwa o majątki wielkiego księcia Michała

Sąd Apelacyjny rozpatrywał od rana do wieczora sensacyjny proces, wytoczony przez nieuznaną prawnie żonę Wielkiego Księcia rosyjskiego Michała Romanowa, hrabinę Nataszę Brassow ze Skarbem Państwa, o olbrzymie majątki ziemskie, położone pod Częstochową.

Osoba hrabiny i jej meżalians z Wielkim Księciem, będącym jej trzecim mężem, wzbudzają olbrzymie zaciekawienie. Powódka jest córką adwokata z Moskwy, Szeremietiewskija. Choć nie zbyt urodziwa, ale wysoce ambitna, marzyła o karierze w świecie życia dworskiego.

Pierwszym mężem jej był bogaty kupiec Mamontow, którego porzuciła dla przystojnego rotmistrza kirasjerów carskich, Wulferta. Oficera gwardji poznała bawiącego na urlopie i oddawszy mu rękę, mogła brać udział we wszystkich przyjęciach dworskich, poznawać dygnitarzy, hrabiów i książąt.

Szczytem jej marzeń było zostać przedstawioną bratu cara Mikołaja, Wielkiemu Księciu Michałowi Aleksandrowiczowi. Był to człowiek skromny, nieśmiały, choć przystojny, żadnych flirtów i miłostek z frejlinami dworu nie uprawiał. Gdy został następcą tronu po śmierci brata, musiał od być służbę wojskową we wszystkich rodzajach broni, a służąc w błękitnych kirasjerach, zbliżył się do Wulfertowej.

Ta umiała tak rozwinąć kuszący czar kobiecy, że Wielki Książę zaplał się w misternie zastawione sidła miłosne i zakochał się.

Jego romans odbił się głośnie echem na dworze cara. Mikołaj postanowił rozdzielić kochanków. Michała wysłano na dowódce pułku huzarów w Orlę, a Wulfertowa wyjechała do Paryża, na studia manier wielkoświatowej damy.

Gdy wróciła do Moskwy, kochankowie pokrywom przez 4 lata miewali schadзки. Wreszcie oboje wyjechali zagranicę, na Riwierę, a później w Wiedniu wzięli oficjalny ślub, narażając się na wielkie oburzenie dworu.

Posypały się liczne kary. Michała zdegradowano, pozbawiono orderów i przywilejów, a majątki jego ojca, nabyte w częstochowskim od hrabiego Gwidon

W taki sposób została ona hrabiną Brassow, żyjąc w osamotnieniu i z daleka od dworu. Wiel-

ki książę znów mianowany generałem, był na froncie dowódcą korpusu kawalerji, a po przewrocie bolszewickim został rozstrzelany. Brassowa uciekła zaś do Paryża, gdzie stale przebywa. Majątki Michała, jako członka panującego domu carskiego, na mocy postanowień traktatu ryskiego, od 1921 r. przeszły na własność Państwa Polskiego. Brassowa zabiega energicznie o przejęcie tych majątków wartości paru milionów, lecz jak dotąd, Sąd Okręgowy starania jej pozostawia bez rezultatu.

W taki sposób została ona hrabiną Brassow, żyjąc w osamotnieniu i z daleka od dworu. Wiel-

Urodziwa sekretarka adwokata

jeszcze nie straciła zaufania do szefa

W dniu wczorajszym, po wy-czerpaniu listy świadków odwo-dowych, nastąpiła przerwa w procesie adwokata Parzyńskiego, do czwartku.

Wszystkie osoby biorące udział w rozprawie, wypowiedziały już swój pogląd. Pozostaje tylko opinia biegłych, a po niej prze-mówienia stron w tym olbrzymim procesie.

Ciekawie wypadły pod koniec zeznania osobistej sekretarki Parzyńskiego. Była nią amerykan-ka, p. Berta Otto. Oskarżony mógł sobie pozwolić nawet i na taki luksus, jak zaangażowanie cudzoziemki, będącej jak fama głosi, przyczyną rozdźwięku mał-żonków. Podobno, o czym lekko tylko wspomniał w swych zeznaniach komisarz Zemler z urzę-du śledczego, pani Parzyńska była zazdrosna o sekretarkę.

P. Otto jest blondynką, o ładnej postawie i miłym wyglądzie. Choć nie ma w sobie nic uwodzi-

cielskiego, potrafi jednak podo-bać się.

Sąd zapytywał ją o tryb życia Parzyńskiego i jego stosunki rodzinne.

— Uważałam Parzyńskiego za człowieka zamkniętego i nie-widziałam, żeby prowadził życie nad stan. Mówił często do mnie, że oddawna lubi rozmaite przy-jemności i nie odmawia ich sobie, bo się do tego przyzwyczaił.

— A jakiego usposobienia była pani Parzyńska?

— O, to bardzo pocziwa nie-wiasta...

— Ale czy gospodarna, oszczędną?

— Może i nie zna się na pro-bie, ale i potrze-

bie oszczędności, ale rozrzućną bym jej nie nazwała. Nie wie-działa przecież do ostatniej chwi-li o krachu, jaki zagraża Parzyń-skemu. O ile wiem, adwokat nig-dy nie informował żony o polo-żeniu materialnym.

— A czy pani została poszko-

dowana przez tegoż, czy się pani coś od niego należy?

— Owszem, należy mi się 600 zł. za zaległą pensję, ale to zupełnie inna sprawa. Te pienią-dze są tak pewne, jak w P. K. O.

Była to jedyna osoba w koro-wodzie świadków, która pomi-mo wszystko co się stało, prze-padnięcia sum klientowskich, are-stowania Parzyńskiego i wyto-czenia mu sprawy karnej, nie straciła doń zaufania...

Inni świadkowie z licznej służ-y adwokata, kucharki, szofer, pokojówki, stwierdzały, że ostat-nio Parzyński pożyczał od nich po 5 i 10 złotych na życie...

Taki był kres bogacza, który sności.

Żona adwokata Parzyńskiego, przeciwko któremu toczy się o-becnie w warszawskim Sądzie Okręgowym wielki proces o spr-zę niewierzenia, Janina Parzyńska, w dniu wczorajszym dostała kil-kakrotnie ataku nerwowego.

W mieszkaniu jej przy ul. Ho-żej 22 czuwają bezustannie leka-rze.

Chora utraciła mowę i pod-czas chwilowego uspokojenia się nerwowego pisze na kartkach swe usprawiedliwienie, jakoby nic nie wiedziała o sprzeniewie-rzeniach męża.

Zwróć uwagę

Sprawa kobieca w Sowietach

(w.) Ostatnio odbył się w So-wietach kongres kobiety. Ze sprawozdań, składanych na kon-gresie, wynika, że pół miliona kobiet rosyjskich należy do par-tji komunistycznej, zaś milion dziewcząt do organizacji mło-dzieży. W skład centralnej egze-kutywy wchodzi 185 kobiet, zaś 2500 kobiet sprawuje obowiąz-ki przewodniczących sówietów wiejskich.

Ciekawie przedstawia się za-trudnienie kobiet w przemyśle, bowiem 35 proc. ogółu robotni-czego, zatrudnionego w zakła-dach przemysłowych, stanowią kobiety. Jeszcze pokażemy sa-reprezentowane kobiety na wyż-szych uczelniach, gdyż studjuje aż 41.7 proc. akademikzek.

Z danych powyższych wyni-ka, że kobieta rosyjska bierze coraz żywszy udział w życiu publicznym, staje do pracy obok mężczyzny i uczestniczy w naj-bradziej szlachetnym wyścigu, bo wyścigu wiedzy. Cyfry te są bodaj najbardziej rewolucyj-nym momentem w dziele rewolu-cji rosyjskiej.



KOBIECIE LEPIEJ



Na ławce w Alejach dwóch bez-robotnych przegląda uważnie dział ogłoszeń gazetowych. A nuż znajdzie się jakaś praca...

— Panna do dzieci potrzebna... Dziewczyna do wszystkiego... Podręczna do krawcowej... Mamka potrzebna... Jeszcze jedna mamka... Znow mamka...

Wzdychają ciężko.

— Same kobiety potrzebne. Dla mężczyzn nic nie ma... Feluś!

— No?

— Poszedłbyś za mamkę?

— Dlaczego nie! Zła posada? Karmi cię bracie, żebyś miał mleko dobre. Nie narobisz się...

— Jabym nie mógł. Łaskotliwy jestem. I żeby mnie dzieciak zaczął ssać, tobym chyba pękł ze śmiechu.

— Iii... Można się przyzwyczaić... Szkoda, że nam natura mleka nie dała...

— Nam się nie należy. Tylko kobiecie.

— Za co?

— Za fatywę! Namęczy się przy rodzeniu, to potem ma zato mleko.

— Swoją drogą, kobiecie teraz łatwiej wyżyć na świecie.

— Co to, to prawda. Znasz Julka Kwiatkosczyka?

— Znam.

— Ten sobie nieźle radzi. Głos ma od urodzenia cienki i kobietę odstawia. Widział chłop, że w męskich fachach roboty nie znaj-dzie, więc polkę sobie zapuścił, kupił kiełkę, biodrami się nau-czył bujać i, mówię ci, wcale mu się dobrze powodzi.

— Puścił się?

— Nieee... Temu by nie podo-łał... Ale już z pół roku jest uczciwą kobietą. Za pannę do dzieci się zgodził.

Dobrze mu, tylko ma fatywę z goleniem. Codziennie kark musi wygalać, bo go pan domu w karczek lubi całować.

A tak drań świetnie kobietę ro-bi, że jak się raz przeżart i niedo-brze mu się zrobiło, to akuszerkę zawołał. Bo myśleli, że w ciąży.

Pan domu nawet po pysku od pani dostał, choć się przysięgał, że to nie jego wina. A jak przy-szła akuszerka, to Kwiatkosczyk powiada: „Dam się zbadać, ale na osobności, bo się wstydę”.

Z godzinę go badała i wyszła cała czerwona i trochę potarga-na.

— To nic — powiada — groźnego, ale musi być pod moją ob-serwacją. Jutro znów przyjdę.

A jak jej państwo za wizytę chcieli dać, nie przyjęła.

— Taka — powiada — wasza bona sympatyczna, że ją darmo będę doglądać.

Teraz ma Julek wszelkie wygo-dy. Ehi... Mówię ci, kobiecie du-żo łatwiej na świecie.

Napoleon Sadek

Na kursie obrony przeciwlotniczo-gazowej

Nie taki straszny djabeł jak go malują

Każde zło ma swój kres. I ja prawie że już całkiem zapomnia-łem o przykrych skutkach poby-tu swego na terenie Szkoły Ga-zowej. Jestem zdrow, ponoć do-brze wyglądam, bo mam apetyt, a co najważniejsze „wykuwam” się pilnie w dalszym ciągu.

Na katedrę wchodzi pan major lercho i zaczyna się „lekcja”.

Obrona przed gazami jest frag-mentem obrony przeciwlotniczej. Tu odróżnić należy obronę jed-nostkową i zbiorową. Jeśli cho-dzi o pierwszą z nich, to zagad-nienie tej obrony rozwiązuje ma-ska gazowa, ponieważ jednak jest to sprzęt, jak na dzisiejsze czasy, dość drogi, zużywalny (maska po paru latach nie nada je się do użytku), wymaga odpo-wiednich warunków użycia (tyl-ko ludzie silni i zdrowi mogą przez dłuższy czas przebywać w maskach), dlatego też większe znaczenie dla ogółu posiada ob-ro-na zbiorowa.

Obronę musi poprzedzić ogół czynności, zmierzających do och-rony ludzi, innych istot żyjących i tego co do życia jest niezbędne, przed skutkami gazów śmiertio-nośnych.

Obrona zbiorowa wymaga przemyślanej organizacji, w pier-wszym zaś rzędzie uświadczenia społeczeństwa. Ludność więc cywilna musi współdziałać z wojskiem, musi zaistnieć wysiłek zbiorowy: stąd wytryska społe-czna cecha tej obrony.

Oczywiście, aby umieć się skutec-znie bronić trzeba wiedzieć, jak należy to czynić. Przy umiejętnej

obronie, gaz nie jest wcale stra-szny. Również urządzenie udat-nego napadu gazowego jest rzec-zą trudną, bo musi być użyta wielka ilość gazu, sprzyjające warunki atmosferyczne, przełama-na obrona przeciwlotniczo-ga-zowa wojska i społeczeństwa.

Nie jest więc taki djabeł strasz-ny, jak go malują.

Odpowiedzmy teraz na jedno z ważnych pytań, a mianowicie: Jak się ma przygotować i co ro-bić rodzina, w razie alarmu?

A więc przede wszystkim trze-ba pomyśleć o pomieszczeniu ochronnym, zabezpieczającym przed atakiem. W tym celu, głó-wa rodziny (powinna ona bez-względnie przejść kurs ochrony przeciwlotniczo-gazowej) wy-biera jeden największy pokój mieszkalny na schron i uszczel-nia drzwi, okna, inne zaś otwory, jak np. drzwi z okna od pieca, wen-tylatory i t. p. szczelnie zapycha. Następnie nagromadza się żywność i wodę, przynajmniej na 2 doby. Wystawia się zbędne me-ble, oraz przygotowuje oświetle-nie zastępcze i środki lecznicze. Prócz tego jest wskazane, aby jedna chociaż osoba miała mas-kę. Pamiętać wreszcie trzeba, o poleceniach i zarządzeniach komi-tetu domowego, które należy wy-konywać natychmiast i skrupulat-nie.

Tak wygląda najprostszys-szy schron i zwie się izolowanym. Innego rodzaju schrony to izolo-wano - wentylowane. Te urzą-dzone są zazwyczaj w piwnicach

i służą za pomieszczenie, w razie nalołu, dla mieszkańców całego domu. Schron taki zaopatruje się tak samo, jak i schron rodzinny, z tą tylko różnicą, że gromadzi-my tam również środki odkaża-jące, robimy prowizoryczny u-stęp, umywalkę i łóżka, a co naj-ważniejsze urządzamy filtr, mają-cy na celu doprowadzanie świe-żego powietrza do schronu i od-prowadzanie zużytego.

Raczej jasna, że schrony takie nie zabezpieczają całkowicie od skutków ataku gazowego, to też pomyślano jeszcze o innych środ-kach obrony. Do nich należą np. ewakuacja miasta, chociażby po-łowiczna, albo przynajmniej wy-wiezenie tylko chorych, starców i dzieci, które w chwilach trogi są tylko poprostu balastem.

Zwrócono także baczną uwa-gę na racjonalną rozbudowę mia-sta, w tym sensie, aby nowe dzielnice, były niejako twierdza-mi przeciwlotniczo-gazowemi. A więc ulice ich powinny być sze-rokie, musi być dużo zieleni, og-ródów i parków, a w nich schro-ny, chodniki i jezdnie gładkie, pi-wnice żelazo - betonowe. Nie be-dzie tam miejsca na wysokie pa-ry, ślepe uliczki i zakamarki. Konstrukcja domów mocna, ich kolor nie rzucający się w oczy, a w nich niewielkie okna.

To są dzielnice przyszłości, przyszłością jest też wojna lotni-cza-gazowa, baczmy przeto, by móc ją oczekiwać z żelaznym spe-kojem i wiarą w zwycięstwo. Bądźmy więc gotowi!

Jan Przegonia - Krynki.

Bunt na pancerniku „Kniaź Potiomkin“

Początek krwawego starcia marynarzy z oficerami

Stojąc z rewolwerem w ręku, komendant oczekiwał na jakikolwiek ruch Dimaczenki. Odyby tylko marynarz zdobył się na atak, padłby strzał. Dimaczenko ocenił swą sytuację. Palającymi oczami spoglądał na komendanta i po chwili spokojnie oddał się. Komendant głośno odsapnął.

Tegoż dnia wieczorem pomocniczy okręt przywiózł nowe zapasy jada i napojów. Marynarze pod komendą pół pijanych oficerów uwijali się szparko. Od czasu do czasu słychać było przekleństwa, typowe i... niecen zuralne. Wreszcie wyładowanie się skończyło.

W kilka minut później na pokładach zaległa cisza. Wszyscy prócz palaczy i wartowników ułożyli się do snu.

Rankiem dnia 14 lipca odezwała się pobudka. Marynarze po wyłazili ze swych nor. Nie zmienił się w ciągu nocy. Byli tak samo brudni, jak dnia poprzedniego. Pośpieszyli po ranną kawę, zwaną popularnie „świńska lura“. Każdy zgrzytał zębami, ale nacóżby się zdali ich protesty?

Dopiero gdy rozległ się dzwon, wzywający na obiad, rozpoczęła się pierwszy akt dramatu. Na pokład, kucharze wyciągnęli olbrzymią kadejkę wypełnioną cieczą, imitującą zupę oraz mięso, wydającą jakąś potworną woń.

Na czele marynarzy szli Matuszczenko i Dimaczenko. Załedwie zbliżyli się do kadzi, rozległ się okrzyk:

„Przecież to mięso śmierdzi!“ Kucharze poczęli nawoływać do brania obiadu, ale nikt z pośród marynarzy nie ruszył się. Wreszcie na czoło gromady wystąpił Dimaczenko i krzyknął:

„Bracia! Nie będziemy jedli cuchnącego mięsa. Oni nas traktują jak psów i dlatego dają nam psie mięso i do tego śmierdzące. Musimy zaprotestować. Takiego mięsa jeść nie będziemy. Dość niewoli! Niech to mięso jedzą oficerowie.“

Marynarze żywo przyklaskiwali słowom Dimaczenki.

„Nie będziemy jeść — rozległy się okrzyki. — Precz z ładkami! Pracujemy ciężko, ale nie jesteśmy niewolnikami.“

Kucharz stał bezradnie przy kadzi. Cicho nawoływał:

„Poco te bunt. Przecież i tak będziecie musieli to zjeść. A jak przyjdzie komendant, może być gorzej.“

Słowa kucharza nie odniosły skutku. Marynarze, podjudzani przez Matuszczenkę i Dimaczenkę, przyjęli wrogą postawę.

Podoficer dyżurny przy rozdawianiu obiadu, widząc, że zanoszą się na coś poważniejszego, pośpieszył do kabiny oficerskiej. Zebrani tam byli wszyscy oficerowie, oraz lekarz okrętowy. Podoficer służbiście salutując, zameldował, że marynarze nie chcą jeść mięsa, twierdząc, że jest ono śmierdzące i domagają się przybycia lekarza, by ten stwierdził, iż istotnie mięso cuchnie.

Oficerowie, zajądający smakołyki, zanosili się od śmiechu.

— A to im się udał kawał — krzyczał jeden z nich. — Nie podobają im się mięsa! A to sukiny — może im kurczaki damy? Co? Świetny kawał! Pójdziemy do nich i uspokojymy tę hołotę.“

Za radą drugiego oficera zawiadomiono komendanta. Na wieść o buncie komendant wpadł w szal.

— Już ja ich nauczę! To dranie! Mięso im się nie podoba? Powystrzelam do nogi.

W towarzystwie kilku oficerów komendant zeszedł na dół pokład, gdzie zebrali się zbuntowani marynarze.

Na widok komendanta szeregi marynarzy zachwiały się. Dało się zauważyć, że niektórzy woliliby nie stać teraz wśród zbuntowanych kolegów.

Nagle rozległ się głos komendanta:

„Rozkazuję, by każdy z was kolejno udał się po mięso.“

Nikt z pośród marynarzy nie ruszył się. Po chwili komendant krzyknął:

„Kto chce wypełnić mój rozkaz, niech przejdzie na drugą stronę. Oporni staną przed sądem wojennym.“

Kilku marynarzy wyszło z szeregów. W ślad za nimi pobiegli okrzyki:

„Zdrajcy!“

Sytuacja z minuty na minutę

stawała się niebezpieczniejsza. Komendant dobył rewolweru i znów odezwał się:

„Daję wam trzy minuty do namysłu. Jeśli w tym czasie nie spełnicie mego rozkazu, powystrzelam was na miejscu.“

Jednocześnie przy tych słowach komendant polecił sprawdzić 20 uzbrojonych marynarzy. Stawili się pod dowództwem oficera.

„Gotuj broń — rozległ się rozkaz komendanta. Minęła już minuta. Macie jeszcze dwie minuty. Pamiętajcie, że rozkaz mój musi być wypełniony.“

W tym momencie na czoło marynarzy wyszedł Dimaczenko i wygłosił do towarzyszy przemówienie:

„Towarzysze — krzyczał — nie dajcie się sprowokować. Oni nie będą do nas strzelać. Mogą zastrzelić jednego, dwóch, ale nie wszystkich, bo kto tych sykinsynów odwiezie do domów. Nie bójmy się. Mięso

musi być inne. Nie jesteśmy psami.“

— Jeszcze jedna minuta — warknął komendant.

I znów załamały się szeregi marynarzy. Znów wystąpiło trzech i stanęli po przeciwnej stronie.

Komendant stał z zegarkiem w ręku i liczył upływające sekundy.

— Jeszcze 15 sekund — odezwał się.

— Nie poddajemy się! — ryknął Dimaczenko. — Precz z naszymi katami!

— Czas upłynął — komendant usunął się, — panie poruczniku — proszę wypełnić rozkaz. Buntowników należy powystrzelać.

Porucznik dobył szablę. Stał przed frontem plutonu.

— Gotuj broń — rozległ się rozkaz...

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Płsowane falbanki stanowią ostatni krzyk mody. Przeważnie widzimy je w formie t. zw. baskinek.

Piekarnia dla psów

W mieście Surrey otwarto w tych dniach piekarnię, której wyroby przeznaczone są dla niezwykłej klienteli — dla psów wyłącznie. Piekarnię założono z funduszu, przeznaczonego na ten cel przez bogatego Anglika, Jamesa Pettersona. Petterson był gorącym przyjacielem zwierząt, a szczególnie psów. Gdy otwarto po śmierci jego testament, znaleziono w nim dopisek mocno ekscentryczny: Petterson żądał, aby wraz z nim złożono do grobu jego ulubioną jamniczkę, przewieszając ją jak najlepszym zdrowiem, aby zadośćuczynić woli testatora, otruto ją i pochowano w grobie obok zwłok jej pana. Niedługo tego: cały majątek Pettersona przeznaczony na różne fundacje związane z bytem psów: azyły dla psów, piekarnie dla psów, cukiernie dla psów etc. Z tego więc zapisu otwarto w Surrey piekarnię, która wyrabia ciastka, cukry i różne smakołyki dla swych czworonożnych klientów. Mister Petterson odznaczał się za życia mizantropią i stałe marzył, że przekłada towarzystwo zwierząt nad towarzystwo ludzi, a po zgonie chciałby się znajdować w lepszym niż ludzkie sąsiedztwie. Woli oryginalną i zgorzkniałego dziwaka stało się zadość.

Morderca zdradził się przez telefon

W piorunującym zaiste tempie udało się policji londyńskiej zdezaszować mordercę, który był na tyle beczelny, że o swym czynie zawiadomił telefonicznie władze policyjne.

A było tak: w Londynie w domu na Gossfeld-street została zamordowana 32-letnia obywatelka francuska, Suzette Merrill, doskonale znana w półświatku. Jak się okazuje Suzette była kokotką i tylko dla celów czysto zawodowych została żoną marynarza angielskiego Merrill, by w ten sposób uzyskać możność zarobkowania w Londynie. Bezpośrednio po ceremonii zaślubin, Merrill, otrzymawszy przyznanie 50 funtów szterlingów, ułotnił się i odłądził. Suzette miała zupełną swobodę.

Sądziła, że uda się jej zdobyć na terenie londyńskim fortunę, a tymczasem padła ofiarą wyrafinozanego morderstwa.

W godzinę po zabójstwie do policji zatelefonował jakiś nleznajny jegomość, podając dokładne szczegóły zabójstwa Suzette. Przyjmujący telefon, zastępca szefa policji, natychmiast dopytywał się o nazwisko rozmówcy, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Na miejsce udał się wywiadowcy wraz z zastępcą szefa policji. Istotnie pod wskazanym adresem znaleziono zwłoki Suzette. Rozpoczęło się śledztwo.

Podjęcie padło na 8-miu stałych gości Suzette i tych też wzięto pod obserwację a następnie dzięki przemyślanym metodom śledczym udało się zatrzymać.

W czasie badań policja po przesłuchaniu puściła na wolność 6-u z pośród zatrzymanych a jedynie dwóch pozostawiono w areszcie. Stało się to z tego powodu, że wspomniani dwaj nie mieli dokładnego alibi.

Jednym z aresztowanych był niejaki Erik Rusel. Przysłuchując się zeznaniom składanym przez Rusela, zastępca szefa policji doszedł do przekonania, że gość ten jest mu dziwnie znajomy. Dopiero po dłuższym namyśle uprzytomnił sobie, że zna tylko... głos Rusela. Przypomniał sobie, że Rusel ma dziwnie podobny głos do nieznanego rozmówcy, który zawiadomił go o zabójstwie Suzette Merrill.

Z pomocą przyszła... technika. Oto na stoliku zastępcy szefa policji jak zwykle stoi dyktafon. No

tuje on dokładnie głos każdego rozmówcy. Ułatwia to w wielu wypadkach śledztwo. Dyktafon chwycił głos jak każda płyta gramofonowa. I ten właśnie dyktafon zdradził Rusela. Gdy bowiem sprawdzono głosy, okazało się, że są one identyczne. Rusel w dalszym ciągu wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do winy.

W jakim łóżku

śpi się najlepiej i marzy najmilej

Wielki przemysłowiec amerykański, właściciel olbrzymiej fabryki łóżek w Cincinnati, mr. Simmons, myśląc wciąż o ulepszeniach i innowacjach w fabrykacji, wpadł na pomysł naukowego zbadania metod konstrukcji łóżek, wynalezienia takiego ich typu, któryby usposabiał do miłych snów i zapewniał spokojny i zdrowy sen. Postanowione, zrobione. Mr. Simmons przekazał duży sumę instytutowi Mellon'a do założenia laboratorium dla badań nad powstawaniem marzeń sennych. Na czele nowego wydziału w instytucie Mellon'a stanęli profesorowie Johnson i Wigand. Badania rozpoczęto w myśl życzeń fabrykanta nad dwunastoma studentami. Pomiarów dokonywano w czasie snu przy pomocy aparatów elektrycznych. Pierwsze wyniki obserwacji doprowadziły profesorów do konkretnego wniosku, że człowiek po grzonym we śnie może leżeć bez ruchu tylko dwanaście minut. Po tym czasie musi nastąpić jakaś zmiana w pozycji leżącego, o ile sen ma być kontynuowany bez przerwy. Obserwatorzy przeprowadzili 15.000 pomiarów, które ich zdaniem wyjaśniały powody ruchliwości śpiącego. Otóż, emanując ciepło, które zatrzymuje kołdra, ciało śpiącego nagrzewa się na powierzchni. Na nadmiar ciepła reaguje organizm śpiącego serią odruchów i zmian pozycji, które przyczyniają się do pochlonecia tego nadmiaru, zniżając temperaturę obniża się. Jakie będą praktyczne wnioski z obserwacji przeprowadzonych w instytucie Mellon'a, t. j. co orzekną uczeni w kwestii konstrukcji łóżek (interesujący fabrykanta) — narazie niewiadomo. Można

mr. Simmons, który zna dobrze psychologię swoich rodaków, spodziewa się nietyle korzyści z zastosowania ewentualnych wskazań profesorów, ile zysku z reklam, jaką mu robi prasa informująca publiczność o fundacji fabrykanta, o pracach nad „naukową“ konstrukcją łóżek, w których najlepiej się śpi i śni.

Żmija alarmuje magistrat, straż ogniową, dwa ministerstwa, policję

W halach targowych londyńskiego Coventgarden wybuchła panika: Duża żmija wypełzła ze skrzyni z owocami australijskimi i najspokojniej w świecie skierowała swe kroki ku ulicy. Komisarz hal telefonuje natychmiast do komisariatu policji dzielnicy Westminster i zawiadamia o niezwykłym fakcie. W tym momencie nadjechał autem członek magistratu, stwierdził naocznie obecność żmii na ulicy i połączył się telefonicznie z ministerstwem robót publicznych. Żmija pełzła prosto przed siebie i zatrzymała się w końcu przed drzwiami biura rejestracji cudzoziemców!... A radca magistratu wiał tymczasem wciąż przy telefonie. Ministerstwo robót publicznych uznało się za niekompetentne w sprawie spaceru żmii po ulicy Londynu i odesłało radcę do ministerstwa higieny. I tu uznano z kolei swą niekompetencję w tej sprawie, polecając radcę zwrócić się do straży ogniowej. Na ulicy wybuchła panika: rozległy się krzyki kobiet i dzieci, przechodnie uciekali na wszystkie strony, a żmija jakby nigdy

nic — czekała sobie spokojnie pod drzwiami biura rejestracji cudzoziemców. Zjawił się wreszcie policjant, dwumetrowej wysokości bobby. Podszedł do żmii, podniósł białą palke i po lecił obcemu przybyszowi „rozejść się“. Żmija jak żmija — nie ruszyła się z miejsca, nie rozumiała widocznie dialektu londyńskiego. Wówczas bobby palnął ją palką w łeb i zemdłona zaniósł, do biura rejestracji cudzoziemców. W parę minut później nadjechała straż ogniowa, ale nie zastała już nikogo na placu.

Sportowa rodzina

— Nasza rodzina uprawia wszystkie sporty — opowiada pater Familias przy stole w knajpie. — Ja jeżdżę na nartach, moja żona wiośluje, starsza córka gra w hockeya, młodsza uczy się pilotażu, mój ojciec jeździ konno, a dziadek gimnastykuje się. — Co? Dziewięćdziesięcioletni starzec uprawia gimnastykę? Niemożliwe! — Naturalnie, załamuje ręce

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Tem bardziej Rel był zdziwiony, gdy siedząc wieczorem po kolacji w swym parku nagle ujrzał przed sobą owego uciekiniera.

— To dopiero bezczelność! — krzyknął. — Nie boisz się, że cię w tej chwili zastrzelę, jak psa?...

— Nie zrobi pan tego — rzekł Tomasz z wielką pewnością siebie.

— Coż mnie powstrzyma?

— Rozsądek. Popełniłby pan wielkie głupstwo.

— Niby dlaczego?

— Bo mam dla pana świetną myśl. Pan sam rozumie, że to musi być coś kolosalnego, jeżeli zgłaszam się do pana, wiedząc, że jedno pańskie słowo, a będę w więzieniu. Mogę majątek pana podwoić, potroić, ba, jeszcze bardziej uwielokrotnić... Wie pan, dlaczego, nikt z was nie mógł mnie znaleźć? Bo byłem przez ten czas... pod wodą...

— Jakim cudem?

— Sprawa była bardzo prosta. Ściągnano mnie i tropiono psami policyjnymi. Gdy czułem, że już się nie wykręcę, postanowiłem, skoczyć do rzeki, przepłynąć kawałek, aby stracono mój ślad i uciekać drugim brzegiem. Tak też uczyniłem... Dopływając wszakże do drugiego brzegu, usłyszałem stamtąd również ujadanie psów. Widocznie straż obstawiała tamten brzeg rzeki również...

— Nie byli więc tacy durnie, jak mi się wydawało.

— Trudno, musiałem płynąć dalej wzdłuż rzeki szukając wygodniejszego miejsca do wylądowania. Aż wreszcie wpadłem na pomysł... Rzeka była w tym miejscu niezbyt głęboka. Sięgała mi do szyi. Stałem więc na dnie, a na głowę położyłem sobie kupę zielska rzecznego, którego kępki wyrastają z rzeki na całym jej biegu. Pogoń nie domyślała się, że pod tem zielskiem ja się kryję i w końcu poszła do domu.

— Spryciarz z ciebie. Ale co to ma wspólnego z moim majątkiem?

— A jak się panu podoba ten brylant? — zapytał z kolei Tomasz, pokazując Relowi wspaniałą sztukę.

Rel przyjrzał się bacznie brylantowi i rzekł:

— Piękna sztuka. Waży co najmniej ze szesnastcie karatów.

A więc około sześciu więcej, niż ten, który sobie... pożyczylem niedawno od pana... Niech pan sobie zatrzyma ten. Będzie to zwrot pożyczki z procentem.

— Ale gdzież go znalazł? — zapytał Rel głosem drżącym ze wzruszenia.

— Odzież, gdzie, jak dobrze pójdzie, znajdziemy jeszcze sporo podobnych. Mianowicie w rzece, w której tkwiłem — w rafach podwodnych.

— Słowem, jaka ma być twoja rola, a jaka w tem wszystkim moja?

— Bez mnie nie znajdzie pan owej rafa. Jest ich mnóstwo, a tylko dwie — trzy mają brylanty. Znam je dokładnie. Ale nie mam przedsiębiorstwa. Pracuję więc na spółkę.

— Zrobione. Jak sobie wyobrażasz szczegóły?

— Jutro przyjmie mnie pan zpowrotem do pracy pod pozorem, że okazałem skruchę i proszę o przebaczenie. Wieczorem tegoż dnia podpiszę umowę, przyznającą mi prawo do jednej dwudziestej części dochodu z odnalezionych brylantów.

— Jedną dwudziestą? Ależ to ogromny majątek!

— Wiem o tem...

— A co jeżeli jutro, gdy wrócisz do pracy, każe cię tak skatować, że z bólu będziesz musiał wygadać się?...

— Zdechnę, a słówka nie pisnę...

Rel spojrział przenikliwie na Tomasza. Tamten ani drgnął. Rel zrozumiał, że upór nie miał celu. Rzekł więc zimno:

— Zgadza się...

— A więc... do jutra.

I zniknął Relowi z oczu tak samo nagle, jak się zjawił.

Rel zamyslił się. Powiedział sobie:

— Jeżeli to wszystko się uda, zdobędę już nie miliony, lecz miliardy...

Zarazem zaś gniewnie zmarszczył brew, gorycz załamała mu serce i zapytał się sam siebie:

— I ja miałbym tem wszystkim dzielić się z Gordykiem? Jakież prawo ma do tego skarbu? Nic o nim nie wiem... i wiedzieć nie będzie...

Raz jeszcze zastanowił się i powiedział sobie ostatecznie:

— O, nie!... Niema tak dobrze!... Z jakiej racji Gordyk ma się tak gwałtownie bogacić, nie kiwnąwszy nawet palcem?!

Powziął postanowienie decydujące i... straszliwe...

Nazajutrz z rana udał się do Ellickiego, aby wnet rozpoczął odpowiednie prace przygotowawcze.

Zastał go wielce przejętego. Ellicki sam mu powiedział, jaki jest powód jego wzruszenia:

— Wyobraź sobie, że dostałem przed chwilą list od Poraj - Hebdyńskiego, zawiadamiającego mnie, że po długich poszukiwaniach, których przeprowadzenie

uważał sobie za punkt honoru — natrafił wreszcie na ślad prawdziwego sprawcy zbrodni nad Danusią. Nie podaje mi, kto jest, pisze tylko, żebym pojechał natychmiast do kraju, a dowiem się wszystkiego. Zależy bardzo na pośpiechu, bo potem może być za późno.

— Jaki?

— Zrozumiesz to, gdy przeczytasz jego list. Zresztą, ta sprawa chyba cię interesuje nie mniej, niż mnie?

— Mnie? — zapytał Rel, przerażony, błędąc i drżąc na całym ciecie.

Zapytał powtórnie:

— Dlaczego właśnie mnie?

— To chyba jasne. Przecież oddawna już interesowałeś się tą sprawą. Byłeś świadkiem wszystkich związanych z nią wydarzeń. Czyż nie będziesz szczerze uradowany, gdy wreszcie wpadnie mi w ręce ten list, ten opryszek?

— Ależ tak, oczywiście — bełkotał Rel i szybko chwycił list, czytając go gorączkowo.

W liście tym Hebdyński pisał:

„Przyjeżdżaj natychmiast po otrzymaniu tego listu i przyszykuj się na najgorsze... Są ku temu dwa powody. Jeden tragiczny, drugi — radosny.

Danusia jest ciężko chora. Nie pisaliśmy Ci szczegółów, póki mieliśmy nadzieję na uratowanie jej. Dziś, niestety, lekarze doszli do wniosku, że gruźlica, która się u niej wywiązała łącznie z ogólnym wyczerpaniem, poczyniła tak wielkie postępy, że już niema nadziei na uratowanie jej.

Wyobraź sobie, wszakże, mój drogi, że wraz z postępami choroby wraca jej świadomość i pamięć. Wydaje się, jakby się obudziła z długiego snu i stopniowo przypomina sobie wszystko, co się stało.

Już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Danusia wie, kto ją unieszczęśliwił. Nawet opowiada już niektóre okoliczności zbrodni.

Jestem przekonany, że gdy Ciebie ujrzy, przypomni sobie całą resztę. Tak mówią lekarze. Będzie to pewnie wstrząs, który jej może przywrócić pełnię rozsądku. Zresztą, sam, zapewne, będziesz chciał być przy tem, jak wyda ostatnie tchnienie. Mówi często o Tobie, wspomina z wielką miłością i z pewnością Twoją obecność nasunie na jej usta nazwisko zbrodniarza. Przybywaj więc czempredzej, abyś zastał ją jeszcze przy życiu”. List ten zmiażdżył Rel.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NAMIĘTNOŚĆ WALCZY ZE WSTYDEM

— Co pani jest? — oprzytomnił nagle panią Melę głos pani Zuberskiej. — Czy pani nie ma czasem gorączki, moja kochana? — dopytywała się troskliwie. — Takie ma pani na bazi wykieł...

— Tak, czuję się jakos niedźwowa już od tygodnia... Pewnie się też przeziębiłam — zdobyła się pani Mela na odpowiedź.

— O, teraz panują takie złośliwe Influenze! Niechże pani natychmiast napije się gorącej herbaty! Zaraz każe podać!

— O, bardzo dziękuję!... Pojadę do domu!... Istotnie, czuję nawet dreszcz!... Muszę się jak najprędzej położyć do łóżka!...

— Mężusiu, odwieź panią! Trzebaby zaraz wezwać doktora!...

— O, to głupstwo! Napije się czego gorącego, weźmie aspiryny i przejdzie mił ja sama najlepiej się leczę!

— Nie można bagatelizować takich rzeczy, moja pani Melu!...

— Jeśli pani pozwoli, ja odprowadzę do domu!... — wtrącił się de Montemort.

— Ależ cóż znowu!... Pojadę sama! Dopiero co pan przyszedł i miałabym pana zabierać?... Nie mogę też pozbawiać towarzystwa pana domu! Nie, dziękuję! Pojadę sama! Samochodem będę za parę minut w domu!...

— A czy samochód pani czeka?

— To drobnostka!...

— Służę swoim! — ofiarował się znów de Montemort.

— Czy ona czasem nie wybiera się do naszego Stefanka? — pomyślał jednocześnie.

Pani Mela, odrzucały wreszcie wszystkie oferty, wyszła.

Kazała sprowadzić sobie kufuszkę.

— Proszę jechać prosto! — rzuciła kierowcy, siadając.

Nie była jeszcze zdecydowana. Walka rozsądku z namiętnością nie była rozstrzygnięta. Wrzała w jej sercu w dalszym ciągu i szala nie przechylała się na żadną stronę.

— Przecież nie wypada mi jechać do niego! Nie wiem, czy mnie poprostu nie przyjmie z upakarzającym zdziwieniem. A cóżby dopiero to było, gdyby mnie ktokolwiek zobaczył wchodzącą do jego bramy! Proszę jechać na Żolibórz! — powiedziała do kierowcy.

— A gdyby jednak... Z troskliwością matki zapytał go, nachylił się nad nim?... Przecież podobam mu się!... Czytałam wyraźnie zachwyt w jego pięknych oczach! Przecież w samochodzie chciał mnie pocałować, objął mnie... W tańcu przyciskał mnie do siebie! Nie, niech pan jedzie na Koszykową róg Alei! — zawołała.

— Do czego jednak to podobne? Ja miałabym się narzucać jakiemuś mężczyźnie? Nie, tego nie zrobię nigdy!... Będzie moim, musi być moim, ale nie w ten sposób! Będzie mnie lekceważył, jeśli przyjdę do niego ofiarować mu siebie! Właśnie powinno rozbudzić się w nim pragnienie takie, jakie on rozbudził we mnie! Powinien mnie zdobywać, by zwycięstwo kosztowało go choć trochę!... Nie będzie inaczej mnie cenił!... Dlaczego pan stanął? — zwróciła się nagle do kierowcy, spostrzegłszy, że samochód zatrzymał się.

— Podala pani adres róg Koszykowej i Alei. To właśnie tu!

Wysiąść?

Pani Mela przykneła oczy na chwilę. Zaciśnęła palce tak silnie, że małe wypiełgnowane paznokietki wpiły się w ciało.

Co zrobić?

Przygryzła wargi, chcąc się opanować, odsysać trochę równowagi.

— Ten szofer uważa mnie chyba za warjatkę! — przemknęło jej przez myśl.

Wyciągnęła drżącą ręką woreczek z pieniędzmi i wsunęła w rękę kierowcy pięć złotych.

Kiedy chciał jej wydać resztę, zatrzepotała energicznie dłońmi:

— Nie, nie! Nie trzeba!...

Zgaręła długą suknię i wysunęła się z samochodu, oglądając się trwożnie na wszystkie strony.

Ulica była pusta. Przez Aleje tylko przelewał się w obie strony tłum ludzki, korzystający z ciepłego wiosennego wieczoru.

W pewnej chwili drgnęła na widok jakiejś postaci, zmierzającej ku niej od strony Mokotowskiej.

A nuż ktoś, kto ją zna?

Instynktownie zrobiła krok ku samochodowi, który właśnie ruszył.

Cofnęła się i szybko ruszyła w stronę Alei.

— Nie, ja naprawdę zwariowałam! — myślała. — W takim stroju pieszko w Aleje! Dokąd ja idę? Co ja tutaj robię? — zadawała sobie pytania, jakby nie wiedziała, co ją sprowadziło w tę okolicę Warszawy.

Zatrzymała się znów, stała parę sekund i zawróciła.

— Pójdę do niego! — postanowiła nagle z całą mocą.

Jej ruchy stały się elastyczne, szła krokiem zdecydowanym, jak człowiek który idzie przeciw niebezpieczeństwu, kiedy wie, że go nie uniknie.

Człowiek, którego spostrzegła, kiedy wysiadła z samochodu, minął ją obojętnie, nie rzuciwszy na nią nawet spojrzenia.

To ją nieco osmieliło. Szła prędco, coraz prędzej. Nie, nie była pewna, czy się jeszcze nie cofnie.

— Kiedy się znajdzie w bramie, już się nie cofnę! — powstrzymywała swoje postanowienie.

Od bramy dzieliło ją już zaledwie kilkanaście kroków.

Dalszy ciąg jutro.

Czy znasz Warszawę, jej historię, życie w niej dawne i obecne?

Zycie nocne Warszawy przed 400 laty

Ulice tonęły w gęstym mroku. Nieliczni przechodnie chyłkiem i pośpiesznie przekradali się pod murami domów. Każdy niósł własną latarnię i sam oświetlał sobie drogę. Kogo schwytało bez latarni, tego osadzano w areszcie, jako nocnego zbójcę.

Ale mimo to zbójów nie brakło. Miasto nocą roilo się od złoczyńców. Raz poraz rozlegała się w ciemnościach groźna wrzawa. Słychać było szcęk szabel, ryki walczących, jęki rannych. Straże miejskie, ówczesna policja, nie kwapiły się zbyt na miejsce krwawej burdy. To też sprawców bójek i morderstw, spełnionych w nocy wykrywano nadzwyczaj rzadko.

Solidni mieszczanie spędzali wieczory w swych, na dziesięć rygli i spustów zamkniętych kamieniczkach. Zwłaszcza kobiety nie wydalały się nigdy po zachodzie słońca.

Bo mężczyźni jak to mężczyźni — tak wtedy, jak i obecnie nie stronili od nocnych uciech.

NA RYCERSKIEJ

Rolę dzisiejszej ulicy Chmielnej, gniazda nierządu i podejrzanych hotelików, spełniała przed 400 laty ulica Rycerska.

Znany ten najwęższy na Starym Mieście zaułek, kręty, ciemny, cichy i smutny. W wieku XVI mieszkał tu w przeznaczonym mu przez wójtostwo domiku kat czyli oprawca miejski.

Według pradawnego zwyczaju, kat był urzędowym opiekunem dziewcząt lekkiego obyczaju, przysługiwało mu prawo zarobkowania temi dziewczynami, miał nad nimi całkowitą władzę.

Kiedy straż miejska schwytała „zepsutą i wstyd szerczącą dziewczę”, kat obowiązywał być ją niezwłocznie różgami przejechać za bramy miasta. Jeżeli wszakże dziewczka mu się podobała, mógł prosić Radę Miejską, aby mu ją darowano dla własnego dochodu.

Często kaci prowadzili ożywiony handel żywym towarem: sprzedawali kobiety żołnierzom do obozów, kupcom wędrownym na wywóz, a czasem nawet i zwykłym obywatelom.

Z czasem zwyczaj oddawania katom „zepsutych dziewczek” u-

stał i usamodzielnione nierządnicę poczęły się gnieździć w okolicy dzisiejszego Placu Dąbrowskiego. W owej epoce było od miasta pustkowiem.

Ale w XVI wieku ulica Rycerska od zmięzchu do białego rana rozbrzmiewała gwarem hulanki.

W gospodzie katowskiej nigdy nie brakło gości. Kat i jego pacholkiwie troskliwie obsługiwali zabawiających się.

Na każde skinienie biegli do miasta po trunki i zakąski. Dbali o bezpieczny powrót gości i giełli się w ukłonach, dziękując uniżenie za sute napiwki.

W GOSPODACH RZEMIEŚLNIKÓW

Innego rodzaju zabawy odbywały się w gospodach rzemieślniczych.

Każdy cech bowiem miał swoją gospodę, co w rodzaju klubu i zarazem hotelu dla wędrownych fachowców.

Okazy do biesiad trafiały się często. Wyzwoliły czeladników, „wkupiny” do koleżeńskiegogrona, wreszcie normalne zebrania miesięczne, po których odbywała się uczta, t. zw. szynk — nastrożony sposobność do spędzenia kilku godzin przy kuli.

Zachowywano się podczas tych zabaw wzorowo. Ułożyli sobie rzemieślnicy nawet specjalny regulamin, zawierający przepisy o tem, jak się należy przy stole sprawować, „k jeść, ile pić, jak siedzieć. Nie wolno było np. według przepisów wylewać piwa więcej, „niż go ręką na stole przysłoni, lub nogą na ziemi ukryć” i t. p.

Podczas uczt bawiono się wesołą rozmową, dowcipkowano, ile wlezie. „Nieraz gęba się dobrze skrzywiła do śmiechu”. Sypano przezwiskami jak z rękawka.

Ten tego nazwał płuczywaniem, tamten znów pierwszego dybidzbanem. Takie słowa jak łuszczybochenek, moczygęba, wydmykufel, liczykrupa i t. p. na ucztach się zrodziły.

Gorzałkę przewziano mądroch na albo wszechmogącą, piwo — tykawką, szablę — pędz duszą (bo wypędza duszę z człowieka), szubienicę — cierpiączką. Mawiano, iż wyraz bleskada stąd

pochodzi, że bies śląda do stołu, kiedy wódkę podają.

W PALACACH

W pałacach arystokracji uczto-owano z miłośnikami wspaniałości.

Tak już budowano te pałace, żeby przedewszystkiem bawić się w nich było wygodnie...

Na Krakowskim Przedmieściu, pod numerem 62, tam gdzie dziś wznosi się skromna kamienica Towarzystwa Dobroczynności stał aż do roku 1656 najświetniejszy w Warszawie pałac magnatów Kazanowskich.

„Aż pióro moje ustaje” — woła współczesny pisarz polski, usiłujący opisać wszystkie cuda tego gmachu.

Przepych i dostatek pałacu Kazanowskich podziwiała cała Europa. Posadzki były z różanego drzewa, układane w najcudniejszede- sesenie, sufity złoczone, na ścianach obicia igłą wyszywane. „Tam u góry widzisz Koronę, z której zwisa świecznik, ówde- posag marmurowy.

W kącie jednej komnaty stoi beczka szczerosrebrna o czterdziestu garncach, z której wino do góry idzie. Obręcze do tej baryły są ze złota. Dalej „fontanna na kilka łokci w górę bije wino; kto ochotny otwiera gębę”.

Czego niema w tym pałacu! Jakich tylko sprzętów, jakich stworzeń nie nagromadził! Soby żywe, koty morskie, białe papugi... A co służby, co koni w stajniach, co rozmaitych dzikich zwierząt w klatkach!

„W skarbcu aż luna biła od mnogości brylantów, perer, rubinów, turkusów. Piwnice zasobne w setki antałów. W sypialni leżała ze złotogłowia, którego blask przypomina wschodnie słońce. W garderobie pana dwie szafy całe z bursztynu...”

Zabawy w pałacu graniczyły z szaleństwem.

Podczas jednej nocy przejechał pan Kazanowski 8 wsi wraz z otaczającymi je lasami, łąkami i rybnymi jeziorami.

STRACHY

Noce warszawskie z tej epoki rozbrzmiewały nie tylko burdą i zabawą.

Wierzono wtedy w istnienie duchów, zmo- szatanów. Wierzo-ono czarownikom i znachorom o wiele bardziej, niż my wierzy- my doktorom Kasy Chorych. I chociaż masowo palono na stosach czarownice, sam król nie gardził ich usługami.

Praktyki czarnoksiężskie odbywały się przeważnie po nocy. Jeden taki seans, w którym

główną osobą był chory król Zygmunt III, opisuje kronikarz Orzelski:

„Po wieczery poszedł król do starej znachorki Koryckiej. poprzedał go pokojowiec Mikołaj Mniszek ze świecą.

W komorze piwniczej czekała na nich baba. Znajdowała się tam też duża stągiew napełniona wodą. Korycka, zacerpnawszy łyżką z przymieszaną czay, dała się napić królowi. Potem wszystkich oddaliła i pozostawiła z nim sam na sam. Król z polecenia jej rozebrał się i obmył ciało re i wychudzone ciało w stągwi.

Po rozmowie wyszła Korycka nad Wisłę w towarzystwie piwniczego i jednego pacholka. Tam wylała ze stągwi wodę do rzeki, uprząla bieleżnę królewską, wyrwała z niej nitkę i schowała ją...”

Miało to wszystko uleczyć króla z ciężkiej niemocy i oczywiście nie uleczyło.

Lecz nieudane praktyki ani trochę nie podkopywały wiary ludzi ówczesnych w moc czarów. Wierzo-ono ślepo i niezdolnie; na tle tej wiary działały rzeczy równie dziwaczne, jak obrzydliwe i równie śmieszne, jak straszne...

Opiszemy to szczegółowo w niedzielę.

Pocisk z nieba zapala okręt

Rzeczywistość bywa czasem zupełnie nieprawdopodobna. Wydarzenie takiego charakteru miało miejsce kilka dni temu w zatoce Biskajskiej, gdzie statek angielski „Temple Moat” został trafiony przez spadający meteor, uszkodzony i częściowo objęty pożarem. Niewiele brakowało, aby statek poszedł na dno wraz z załogą i ładunkiem. Pierwszy oficer, który o tej porze, było to w nocy, znajdował się na mostku kapitańskim, był świadkiem nauce trwającego sekundy błyskawicznego przebiegu zderzenia. „Czarna noc zamieniła się na kilka sekund w biały dzień. Wybił się potężny śnieg światła, którego pojawieniu się towarzyszył grzmot eksplozji. Silny szok odrzucił mnie w tył i zdołałem odrzucić cały pokład okrętu migoczący niebieskawym fosforyzującym światłem. Światło zgąsło, zapadła ciemność. Po tem przy obejrzeniu pokładu okazało się, że przedni maszt i część burty zostały opalone, a instalacja elektryczna uszkodzona.”

Meteor wyrwał się z przestrzeni kosmosu i spadł na ziemię jak pocisk. Z niesłychaną szybkością przebiegł pas atmosfery ziemskiej i rozpalil się do białości wskutek tarcia w biegu o powietrze. W rozżarzonej masie bloku rozwijają się i przebiegają, następuje eksplozja, wielki blok rozlatuje się w kawałki, a jeden z tych odłamków trafił w okręt. Meteor, będący zatem odłupaną cząstką wielkiego meteoru, trafił w swym biegu na okręt płynący po wodach zatoki Biskajskiej. Rzecz nie mająca w sobie nic nieprawdopodobnego, a jednak w całości swego przebiegu — wyjątkowa.

Z przestrzeni międzyplanetarnej spada na ziemię istny deszcz meteorów, do 10 milionów dziennie, jak twierdzą astronomowie. Większa część

tych odłamków jest lilipucio mała, wagi kilku gramów zaledwie. Przeciwnie tym przybyszom z kosmosu, ziemia znajduje dostateczną obronę w panace-ru swojej atmosfery, dostaw- szą się w którą meteorolity roz- żarzają się wskutek tarcia i zamieniają się w gazy. Bardzo rzadkie są wypadki, aby meteor lub jego wielki odłamek spadł

na ziemię. A gdy się to zdarza, jak to było w Syberji z ważnym zgórą 500.000 tonn olbrzymim meteorom, skutki były straszne. W promieniu 4.000 kilometrów sejsmografy zanotowały wstrząs ziemi, a w promieniu dziesiątków kilometrów zapaliły się lasy tajgi syberyjskiej. Na szczęście wypadki podobne są rzadkie.

Cuda techniki

Możliwości dalszych postępów techniki są nieograniczone, ale nie będzie wcale utopją wyobrazić sobie nowe pomysły, nowe aparaty, które staną się częścią otaczającej nas rzeczywistości.

Takim cudem techniki byłby np. akumulator światła. Akumulator świetlny przyszłości byłby to aparat magazynujący światło w taki sam sposób, jak magazynuje dzisiejszy akumulator energię elektryczną. W miarę potrzeby można by go rozładowywać, t. zn. wysyłałby on światło. Można by go sobie wyobrazić w idealnej formie kuli lub sześcianu, któryby dzięki jakiejś chemicznej kombinacji wchłaniał światło słoneczne i później wypromieniowywał je z siebie za pociśnięciem wyłącznika. Energia światła, którą daje słońce, jest nieograniczona prosto według pojęć ludzkich, tak, iż źródło, z którego czerpałby akumulator światła, można uważać za niewyczerpalne i gratisowe. Pewne próby w tym kierunku poczynio

ne zostały w Ameryce i w Niemczech, ale nie wyszły one poza stadium prac laboratoryjnych.

Najbardziej zaawansowanych zdobyczy można się spodziewać po opanowaniu przez wiedzę i technikę promieni t. zw. niewidzialnych, np. ultra-czerwonych i ultra-fioletowych, które dotąd znamy i poznajemy z ich działania. A najciekawsze i najbardziej obiecujące mogą być promienie t. zw. kosmiczne, wysyłane zapewne przez mgławice, których istnienie stwierdził prof. Millikan. Promienie te, ultra - X, stokrotnie większą posiadają siłę przenikania niż emanacje radowe.

Można się też wiele spodziewać po technice zamrażania, która osiąga niezwykle niskie temperatury przez uplynnianie gazów, sięgając aż do 271 stopni poniżej zera. Przy tej temperaturze ciała ziemskie zmieniają swoje właściwości, zle przewodniki elektryczności np. stają się dobrymi jej przewodnikami. Ukazuje to nowe zupełnie horyzonty perspektywy.

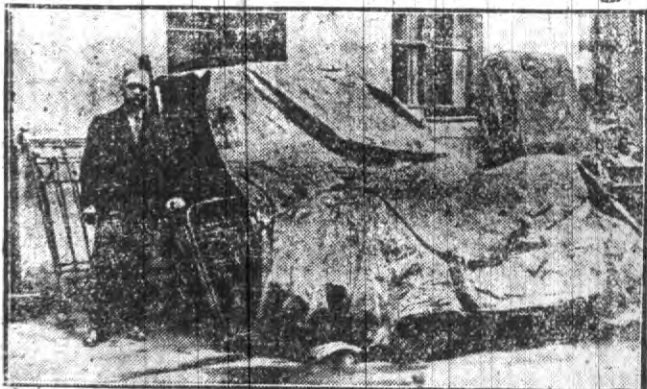
Manewry floty amerykańskiej

Wielkie manewry floty wojennej U.S.A. zakończą się atakiem generalnym na kanał Panamski, którego obrony podejmie się flota powietrzna, fortyfikacje nadbrzeżne i flotę podwodną.

W ataku tym chodzi o spraw-

denie stopnia obronności kanału, który ma pierwszorzędą wartość strategiczną jako łącznik między Atlantykiem i Pacyfikiem i eskadrami wojennymi U.S.A. na obu tych oceanach.

Wyeksmitowany!



Zgłosił się do naszej Redakcji p. Józef Borzecki, ongiś handlowiec, dziś od kilku lat bezrobotny (zarejestrowany), z trudem utrzymujący się przy życiu z żoną dzięki dorywczym groszom w zarobkom.

Mimo posiadania wszelkich potrzebnych dokumentów został on w tych dniach usunięty ze swego jednopokojowego mieszkania przy ul. Nowogrodz-

kiej 20 w Warszawie. Trudno dociec, co było nieformalnego w dokumentach, które przedstawił sądowi, co już raz w roku ubiegłym uzyskał.

Komornik wyrzucił jego rzeczy na podwórze. Lokator tegoż domu, p. Michał Lorenz, litując się nad nieszczęściem czło-wieka wypożyczył mu plandekę; by resztką skromnych rzeczy nie niszczyła się na ście-

Ostatnie słowa obrony i oskarżonych

Adw. Margolis jeszcze raz stwierdza, że argumenty p. prokuratora mają tylko pozory słuszności, zaś żeby skazać to potrzeba mieć istotne dowody.

P. prek. wspomina, że łowi rekiny przy pomocy bomb. Tymczasem ustawa o rybołówstwie surowo zabrania podobnych niszczycielskich środków o czym chyba p. prek. powinien najlepiej wiedzieć.

Jeszcze raz powraca do skarbonek. Przytacza nowy szczegół. Oto istnieje rachunek „Ogniska”, z którego wynika, że za te pieniądze kupiono dzwonek, nożyce i liczydła. Że dzwonek i nożyce rzeczywiście były w urzędzie o tem mówili świadkowie. Jedynie liczydła jakże zginęły. Wielka szkoda, gdyby pozostały p. Świążkowski mógłby lepiej policzyć straty Skarbu Państwa.

Po przytoczeniu szeregu argumentów natury prawnej, obrońca prosi o uniewinnienie Łuby.

Adw. Lobman nie pozostaje dłużny i w odpowiedzi p. prek. na przytyk walki z bumerangiem w ręku, stwierdza, że zadanie swe pojął poważnie. Szukał możelnie prawdy, zaś p. prek. rozbiera go na tej sali do naga, by zeń zrobić dzikusa walczącego bumerangiem.

W kwestji przemianowania ulic (Łuby, Strelca, Joglego) odmawia kompetencji p. prek. gdyż do tego powołana jest Rada Miejska.

Zdaniem obrońcy opinji nie tworzą anonimy, ale tacy ludzie jak adw. Carewski, dr Alszyba, Szykonia, Tarłowski, a ci wszyscy wydali jak najlepsze świadectwo o osobie os. Krackiewicz.

W kwestji powództwa cywilnego podnosi ważny szczegół, że ustaleniem wysokości obrotu, względnie dochodu zajmuje się komisja szacunkowa i tylko na podstawie jej orzeczenia

można obliczać straty, nie zaś na podstawie ekspertyzy Świążkowskiego.

Adw. Firstenberg w mocnych słowach daje wyraz swemu oburzeniu przeciwko metodom prokuratora, który „zahacza” go osobiście. Przyznaje, że jest złym płatnikiem, ale to w sprawie żadnego niema znaczenia. W każdym razie o ile p. prokurator pięknie mówił o walce na szpady, to obecnie w ruch poszły kłonicie. Dowodzi to, że zabrakło innych argumentów.

W replice prokuratora nie zauważył ani jednego argumentu przeciwko Chalefowi.

P. prek. rozpoczął i cały czas mówił o Joglim, a skończył na wniosku, że Chalef fałszował księgi. Widocznie na tej podstawie, że skoro Jogli to i Chalef fałszował.

Jedyny zarzut, jaki można postawić Chalefowi to chyba ten, że ma złego obrońcę, który nie regularnie płaci podatki. Wobec jednak braku dowodów winy os.

Chalefa prosi o uniewinnienie bezwzględnie na to czy adw. Firstenberg płaci dobrze podatki, czy źle.

W ostatnim słowie Łuba zwała winę za wymiar podatku Strelcowi na Burakowskiego.

Wzruszonym głosem mówi, „nic złego nie zrobiłem wobec tego proszę o uniewinnienie”.

Krackiewicz i Molendo krótko: „Proszę o uniewinnienie”.

Chalef prosi również o uniewinnienie i dodaje, że jeśli do jego ksiąg zakradły się niedokładności to na tem stracił tylko on a nie Skarb Państwa.

Jogli wspomina o przykrych następstwach procesu dla niego na innym polu. Oto Urząd Skarbowy od czasu pociągnięcia go do odpowiedzialności stale odzyskuje książki handlowe i wymierza tak wysoki podatek, że na zapłacenie licytuje się ostatnie materiały. Prosi o uniewinnienie.

„Ostatnie słowo” Sądu zostanie wygłoszone w dniu 7 maja.

Nieporządkana tajemniczość przedwyborcza w Grodnie

We wszystkich miastach, w których wyznaczono wybory na 27 maja t.j. w tym terminie co i w Grodnie już dawno zostało obwieszczone obywatelom za pomocą plakatów o rozpisaniu wyborów, podano tą drogą do wiadomości skład głównej komisji wyborczej, komisji okręgowych i podział miasta na okręgi.

Jedynie w Grodnie wszystkie te sprawy przesłania gruba powłoka tajemniczości.

Jak wiadomo kalendarz postępowania wyborczego rozpoczął się z dniem 17 b. m. a jeszcze obywatele żadnych śladów tego postępowania nie zauważyli.

Komunikat Stowarzyszenia Kupców Polskich w Grodnie

W dniu 29 kwietnia r. b. o godz. 16-ej w pierwszym terminie, a o godz. 16,30 w drugim terminie przy ul. Horodniczańskiej 17 odbędzie się do roczne Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia bez względu na ilość obecnych.

Porządek dzienny między innymi przewiduje: sprawozdanie z działalności, za rok 1933, wybory nowego Zarządu i uchwała budżetu na 1934 r.

Członkowie zalegający z opłatą składek ponad 3 miesiące winni zjawić się na zebraniu przed terminem Walnego Zebrania.

Zarząd.

W związku z tem po mieście kursują najrozmaitsze domysły i pogłoski, które nie mogą sprzyjać atmosferze przedwy-

borczej. Byłoby dla sprawy o wiele korzystniej, gdyby wreszcie zdjęto tę zasłonę.

Dziś będziecie mogli osądzić sami „Wielką Grzesznicę”

Amnestja dla członków Zw. Lokatorów

W tych dniach walne zebranie Związku Lokatorów dokonało wyborów nowego Zarządu Związku, w skład którego weszli pp. Jezierski — prezes, Wołk-Laniewski i Rapaport jako wiceprezesi, Borensztein — sekretarz, Namasz — skarbnik oraz Arciszewski, Singer, Sapirsztajn

jako członkowie Zarządu. Noweobрани zarząd ogłosił amnestję dla wszystkich członków Związku zalegających z opłatą składek członkowskich z tem, że w ciągu b. miesiąca zgłoszą się w celu darowania względnie rozłożenia na raty zaległości.

Piękny kwiat to ozdoba salonu

Pastyłki „Tesp” jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (petas, azot i fosfor) w formie łatwo przez rośliny przyswajalnej są niezastąpione.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp” w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat i tak skutecznie zasila wazony, że stale mają zdrowy silny i wspaniale świeży wygląd.

Tubka zawierająca 20 pastylek kosztuje tylko 50 groszy. Znikomy wydatek w porównaniu z efektem, daje zupełne zadowolenie.

Pastyłki „Tesp” są do nabycia w Syndykacie Rolniczym Grodzieńskim, przy ul. Orzeszkowej 20, telef. 14 i w kioskach przy ul. Orzeszkowej, Dominikańskiej i na pl. Batorego przy Farze.

Z Teatru Miejskiego

W środę premiera sztuki „Pan Topaz” — Pagnola, granej na wszystkich scenach europejskich jak również i w Polsce, a cieszącej się wielkim powodzeniem.

W środę na premierze „Pana Topaza” teatr grodzieński obchodzi jubileusz 40 letniej pracy artystycznej znanego szerokim warstwom społeczeństwa Wojciecha Dąbrowskiego.

Ze sklepu Marji Orsicz przy ul. Białostockiej skradziono wędliny, wartości 173 zł. Złodzieje dostali się przez otwór, który wywiercili świdrem.

Z piwnicy Jakubowa Bazylego, Łososińska 57 skradziono szynkę, wino i owoce. Więcej w piwnicy nie było.

Jeżeli władze nie przedsięwzięją energiczniejszych środków to wkrótce na przedmieściu nie będzie ani jednego domu, któregooby nie okradli złodzieje.

Zresztą wystarczy porównać cyfry w stos. do miasta a sytuacja okaże się naprawdę groźną.

Naruszenie pomników na cmentarzu

Na cmentarzu ewangelickim jacyś uczniowie o nieznanym nazwiskach naruszyli kilka pomników i ogrodzenie cmentarza.

Siekiera po głowie

Na zabawie we wsi Łazy, gm. Wolpa Julian Popiernik uderzył siekierą w głowę Juliana Statkiewicza. Podczas operacji wyjęto 2 kawałki kości czołowej. Stan beznadziejny.

Kradzieże

Na szkodę Rywki Miler, Brygidzka 38 skradziono futro fokowe, wartości 700 zł.

Na szkodę Regoza Edwarda, Przedmiejska 10 / skradziono licznik od wody, wartości 57 zł.

NASIONA

na sezon 1934 roku
pełne, ogrodowe,
kwiatowe

gwarantowane w wielkim
wyborze

Pokarm dla ptaków

Do nabycia w Sklepie
Owocowym 20
Zamkowa 5

Do wynajęcia lodownia z zapasem lodu w domu Poza, Zamkowa 5.

Nocny dyżur apteki

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Dźwiękowe-Kino Polonja
Pocztowa 4

Wstęp od 45 gr.

Dziś

Premjera

WIELKA
GRZESZNICA

Wejście na pocz. seansów:
6, 8³⁰, 10⁴⁵ (w święta od 4-ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.

Dziś

Wielki dramat dziewczęcego
serca sponiewieranego
błotem ulicznym pt.

Róża Ulioy

Dolores Costello i Contr. Nagel

Nadprogram: Charlie Chaplin
w arcykomycznym filmie p.t.
Rywal Torreadorów

Dźwiękowiec Apollo
Dominikań. 26

Dziś Wstęp od 50 gr.

Rewelacyjne arcydzieło
najwyższej klasy p. t.

MARKIZA
YORISAKA

W g. powieści C. Farrera
(La bataille—Bitwa)

Główne role kreują:
Annabella, Ch. Boyer
Inkiszynów

25 pancerników
22 krążowniki
16 torpedowców
10 kontrtorpedowców
brało udział w bitwie



MARKIZA
YORISAKA

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe
Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

Historja niesamowitych węzłów szlachetności i zbrodni,
zmysłów nieokiełzanych i świetlanych uczuć,
krzywdy i radości, szczęścia i rozpacz

„PURPUROWA GONDOLA”

W rol. gł. DOROTHY BONCHIER i JÓZEF SCHILDKRAUT

Anonsi

„BUNT W SZANGAJU”

Anonsi